***Złota kaczka***

*Był sobie szewczyk warszawski. Nazywał się Lutek. Dobre było chłopczysko, wesołe, pracowite, ale biedne jak ta mysz kościelna. Pracował on u majstra jednego na Starym Mieście, ale ów tylko pożywienie mu dawał.*

*Pewnego wieczora poszedł do jednego czeladnika, co żołnierskie buty szył, i tam od starego szewca legendę taką usłyszał:*

*- W Warszawie to i o pieniądz, i o sławę łatwo, tylko trzeba mieć odwagę i rozum w głowie, jak się patrzy. W podziemiach starego zamku - na Ordynackiem, jest królewna zaklęta w złotą kaczkę. Kto do niej trafi, kto ją przydybie, a iść trzeba w noc Świętojańską, ona mu powie, jak skarby ogromne zdobyć, jak stać się bogaczem, magnatem!*

*Zapamiętał to sobie nasz Lutek, a do nocy Świętojańskiej nie trzeba było długo czekać, trzy dni, nie więcej.*

*Kiedy wieczór spadł na gwarną Warszawę, poszedł szewczyk Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, wszedł w Ordynacką, potem Tamkę, przeżegnał się, bo do lochów starego zamczyska dotarł. Wdrapał się po wystających cegłach do okna i wlazł do ciemnego wnętrza. zapalił świeczkę, która oświetlała mu wąski, kręty korytarz do piwnicy, w której pośrodku błyszczało jeziorko. Na lustrzanej tafli - Boże drogi - zobaczył Lutek pływającą złotą kaczkę, szeleszczącą piórkami. I nagle kaczka zamieniła się w przecudną królewnę. Włosy złote do ziemi, usta jak maliny, oczy jak gwiazdy, buzia tak przecudna, że ach!*

*- Czego chcesz ode mnie, chłopczyku? Jeśli chcesz uzyskać skarby, jakich nikt na świecie nie ma i mieć nie będzie, bogaczem będziesz, jeśli spełnisz co do joty to, co ci powiem.*

*- Słucham cię, piękna pani!*

*- Oto masz kiesę, a w niej sto dukatów. Musisz je wydać w dniu jutrzejszym, ale tylko na własne potrzeby. Nic ci z tego złota dać nikomu nie wolno, ni grosza, ni grosza! Pamiętaj!*

*- Ha! Ha! Ha! - zaśmiał się Lutek - i cóż to trudnego? Będę jadł, będę pił, będę hulał. Wydam sto dukatów- a co potem?*

*- A potem skarby niezmierne otrzymasz, kopalnie złota prawdziwe, bogactwa niezmierzone. Ale pamiętaj, ni grosza nikomu!*

*- Zgoda, królewno! Daj kiesę.*

*Nazajutrz od rana samego Lutek poszedł do miasta. Pomyślał chwilę, a potem poszedł do sklepów z odzieżą i kupił sobie kapelusz, pantalony, kurtę, pelerynę. Szyk! Jak prawdziwy hrabia szedł, pogwizdywał, laseczką machał i nie wiedział, co robić dalej. Nie taka to łatwa sprawa wydać sto dukatów. Wstąpił do gospody. Kazał sobie dać kiełbasy, bułek, ciasta i jadł, że aż mu się uszy trzęsły. Najadł się tak, że mu chyba na trzy dni wystarczy.*

*- To się należy?*

*- Dwa złote.*

*- Dwa złote? Nie więcej?*

*- Dwa złote, paniczu.*

*No i wydaj tu sto dukatów, bądź mądry.*

*Pojechał Lutek na wycieczkę końmi do Wilanowa. Wynajął bryczkę na poczcie, czwórkę koni, a pocztylion grał mu na trąbce. Spacerował po ogrodach, aż południe minęło. Pora wracać. Co robić? Poszedł do teatru. Bawił się bardzo dobrze, ale wydał dopiero siedem złotych, a pora już późna. Czasu do wydania pieniędzy niewiele, co z nimi zrobić? Gdy tak szedł, na rogu zaułka starzec stał zgarbiony.*

*- Panie - powiada - drugi dzień mija, gdy nic w ustach nie miałem. Starym żołnierzem jestem, paniczu - poratuj mnie. Spojrzał Lutek: inwalida bez ręki, a na piersiach błyszczą mu wstążeczki orderowe. Sięgnął do kieszeni, wyciągnął garść złota, dał starcowi.*

*- Bóg ci zapłać, paniczu! Bóg ci zapłać! Będziesz szczęśliwy i bogaty!*

*Błysnęło! Zagrzmiało! Mignęła przed oczami Lutka księżniczka zaklęta.*

*- Nie dotrzymałeś obietnicy, nie dla siebie wydałeś pieniądze! - i znikła.*

*Rozejrzał się szewczyk i widzi: starzec stoi, jak stał poprzednio i rzecze:- Nie dukat, paniczu, daje szczęście, ale praca i zdrowie. Ten pieniądz wart coś, co zarobiony.*

*Powrócił Lutek do domu rad i wesół. Obudził się rankiem bez grosza w kieszeni. Wydał na siebie z dziesięć dukatów, a resztę oddał starcowi, ale też od tego czasu wiodło mu się jak nigdy. A o złotej kaczce słuch zaginął. I bardzo dobrze, bo zła to musiała być boginka, kiedy za warunek stawiała: tylko sobie, nic nikomu.*

 **„Złota kaczka” A. Oppmana**